

Płomyczek

Rok 27 Nr 16

Pismo dla młodszych dzieci

15. IV. 1949



Drzewa już kwitną

Fot. T. Bukowski



O JACKU – BRUDASKU I ŚMIGUSIE – DYNGUSIE

Hej, brudasio, mości panie,
zasiej rzepę na kolanie!

Raz, było to w święta, budzi się Wiosenka, zagląda o świcie w chat wiejskich okienka, zagląda do Tomka, Dorotki, Agaty, zajrzała przez szybę do Brudaska chaty. Zbudził się Brudasek i słyszy: coś dudni... Kręci się kołowrót na dworze u studni. Słyszy: dzwonią cebry, wiadra i konewki.

— Ejże, pewnie pożar!

Wtem słyszy głos Ewki:

— Idzie Śmigus-Dyngus przez pola i lasy. Uciekajcie! uciekajcie, co siły brudaszy!

Myśli Jacek:

— Rety, będzie awantura! Chyba pod pierzynę puchową dam nura...

Już skrzypią drzwi w sieni, ktoś do izby stuka:

Tam gdzie wieś się kończy, gdzie cień rzuca lasek, stoi dom, a mieszka w nim Jacek-Brudasek. Ma on brudne uszy i brudną ma szyję, od wody ucieka, płacze, gdy się myje. Brudne ma paznokcie i brudne kolana, od ucha do ucha twarz umorusana. Nie lubi Brudasek wody i ręcznika, gdy ujrzy miednicę, to z domu umyka. I chociaż tak blisko płynie modra rzeka, Brudasek brzeg rzeki omija z daleka... Śmieje się więc z Jacka Wojtek i Dorotka, śmieje się Agnieszka, gdy Brudaska spotka. I Janek się śmieje, i Tomek, i Maniek:

— Patrzcie, brudas rzepę sieje na kolanie!

A Jacek-Brudasek nie zważa na śmiechy. Oj, nie mają z Jacka rodzice pociechy! Bo czy to przyjemnie mieć w domu brudasa, z którego się śmieje caluteńka klasa?...

Ułożyły dzieci piosnkę o Brudasku, śpiewają, a echo odpowiada w lasku:

Kto to taki? Kto to taki?

Ma na głowie brudne klaki,
brudne ręce aż po łokcie,
brudna szyja i paznokcie.

My nie chcemy znać straszidła,
co się boi wody, mydła.





— Jestem Śmigus-Dyngus, Jacka tutaj szukam. Słyszałem, słyszałem, choć mieszkam za lasem, że jesteś największym pod słońcem brudasem, że nie lubisz wody, od mydła umykasz, że się boisz, Jacku, miski i ręcznika. Szedłem tu przez łąki, przez pola i piasek. Czy w tej izbie mieszka ten znany brudasek? O, już wiem, gdzie jesteś, łatwo poznać mogę, spod pierzyny brudną wystawiłeś nogę!

A ten Śmigus-Dyngus ma barani kożuch i brodę z konopi — jak brwi groźnie sroży... Kożuch jest rzemieńcem przewiązany w pasie. Oj, jak cierpnie skóra na Jacku-Brudasie... A ten Śmigus-Dyngus kostur trzyma w dłoni, stuka nim w podłogę, że aż szyba dzwoni. Nie poznałby nigdy Jacek-Brudas z dala, że to jest przebrany Tomek, syn kowala. Ze Śmigusem przyszła wesola gromadka: jest Maniek i Ewka, Wojtek i Agatka, Agnieszka, Dorotka, Janek z drugiej klasy. Śpiewają piosenkę, słucha jej Brudasek:

Idzie Śmigus przez pola,
dla brudasów zła dola.
Idzie Śmigus przez lasy,
uciekajcie, brudaszy!

Złożył Śmigus-Dyngus lewą dłoń na pasie i woła do Jacka:

— Wylażże, brudasie!

Chlust, z wiadra i z konwi! Chlust, z kwarty i z cebra! Na Jacka strumieniem leci woda srebrna.

Ustawiają dzieci miednicę na stołku. Janek kładzie mydło, Agnieszka na kołku wiesza lniany ręcznik i — rzecz oczywista — umył się nasz Jacek-Brudasek do czysta.

Chlupie zimna woda, pryska piana z mydła. Nie ma już brudas, nie ma już straszdyła!

A Śmigus tak mówi:

— Od dziś radzę panu myć się w tej miednicy wieczorem i rano. Za rok przyjdę sprawdzić tutaj, dzieci, z wami, jeśli się nie zmienisz, będziesz z prosiątkami mieszkał, Jacku, w chlewie... Żegnaj, do widzenia!



Wyszedł Śmigus-Dyngus, drzwi skrzypnęły w sieni. Wyszedł Śmigus-Dyngus, nie wróci już więcej, bo Jacek się zmienił, ma już czyste ręce, przestał bać się wody i już się nie złości, kiedy mu rodzice mówią o czystości.

Czesław Janczarski

PRZYJACIELE

W Polsce — gdzieś w brygadzie pracy,
dwaj poznali się junacy:
Zdenek z Pragi — Czechosłowak,
Janek — Polak spod Krakowa.

Obaj dzielni, obaj śmiali
ramię w ramię pracowali,
łączyła ich wspólna piosnka,
wspólna radość, wspólna troska.

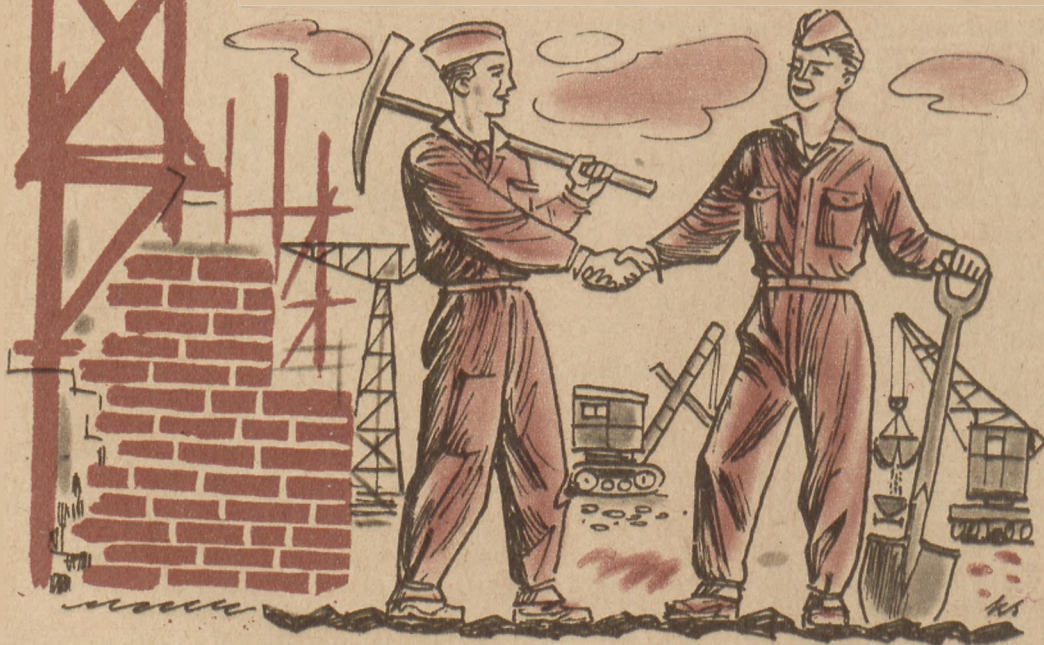
Polubili się przy pracy:
Zdenek z Jankiem — dwaj junacy.
Choć się teraz rozjechali,
swej przyjaźni nie zerwali,
lecz, jak dobrzy towarzysze,
listy wciąż do siebie piszą.

Janek pisze: „Miły Zdenku, jesteś mi, jak brat...”
Pisze Zdenek: „Oj, Janicku — oj, mam ja té rad...”^{o)}).

Piszą: „Kiedy dorośniemy,
wspólnie budować będziemy
nowy, piękny świat.

^{o)} mam té rad — kocham cię.

W. Badalska



Kraszanki

Jedno jajo, drugie, trzecie,
jajek cały tuzin;
w barwne zmienia je kraszanki
zwinne rączki Józi.

Już w kociołkach farby kipią,
wosk wesóło pryska,
wnet pisanek-malowanek
pełna będzie miska.

Na tych kurki i zajączki,
kwiatki, kółka, kreski;
te zielone, te czerwone,
a te znów niebieskie.

Znika jajo jedno, drugie,
Jest kraszanek tuzin;
woła mama bardzo rada:
— Dajże, Józiu, buzi!

Halina Świdzińska



PTASZEK JAK NAPARSTEK

wg słuchowiska radiowego

Kolibrów jest bardzo dużo gatunków, bo około sześciuset. Największy z nich dorównywa prawie rozmiarami jaskółce, jest to jednak wyjątek, bo znaczna większość jest dużo mniejsza, niż nasze najmniejsze ptaszęta — mysikróliki czy strzyżyki. Najmniejszy z kolibrów dorównywa rozmiarami przeciętnemu trzmielowi — a trzmielo przecież chyba znać.

A teraz sprawa ich lotu. Nie myślicie nawet, że mam zamiar sięgać w celach porównawczych do jakiego-

kolwiek gatunku naszych ptaków. Lotu kolibra nie da się bowiem z ich lotem porównać. Przede wszystkim muszę was poinformować, iż maleńki koliber wykonywa pięćdziesiąt ruchów skrzydełkiem w ciągu — myślicie może, że minuty — w ciągu jednej sekundy. Na minutę zatem przypada trzy tysiące uderzeń. Toteż tak, jak nie widzicie śmigła samolotu, kiedy ten unosi się w powietrzu, tak samo — patrząc na latającego kolibra — widzi się tylko tułów, główkę i ogonek ptaszka, przysłonię-



te jedynie jak gdyby leciutką mgiełką. Tak bowiem wyglądają skrzydełka poruszające się z tą niezwykłą szybkością.

Aby zaś porównać z czymś znany wam ruch jego w powietrzu, muszę was poprosić, abyście przypomnieli sobie tę chwilę, kiedy nad

wodą w upalny dzień lipcowy obserwowaliście ważki, czyli tak zwane czasem szklarze. Przypominacie sobie, iż owad taki „stoi“ w miejscu, szybko wibrując skrzydełkami, i można mu się spokojnie przypatrywać czasem przez kilkadziesiąt sekund, a za chwilę, krótszą, niż mgnienie oka, znajduje się on o dwa — trzy metry dalej, wyżej lub niżej i znów nieruchomo unosi się w powietrzu, aby po pewnym czasie znów wykonać swój dziwny skok. Takimi właśnie skokami lata koliber. Żaden z wolnych ptaków nie przelatuje tak blisko patrzącego nań człowieka. Czasami zatrzyma się koliberek w powietrzu o kilkanaście centymetrów od waszej twarzy — wystarczy jednak drgnienie lub nawet głośniejszy oddech, aby znalazł się o parę metrów od was, a za chwilę był jeszcze dalej. Widzi się go tylko w momentach zatrzymania — przelot od jednego do drugiego postoju jest tak szybki, iż okiem uchwycić go nie podobna.

Tyle, jeśli chodzi o opis ptaszka. Rzadko widzi się go siedzącego, chyba że jest już noc i kolibry zabierają się do snu. Gniazdeczka ich, umieszczone w rozwidleniu cieniutkich gałązek, są naturalnie odpowiedniej wielkości. Sądzę, iż wyobrazicie je sobie dobrze, jeśli powiem, że mają one rozmiar łupiny orzecha włoskiego; słyszeliście pewno o tym, że kolibry, które tylokrotnie porównywałem do owadów, mają z niektórymi z nich i tę pokrewną cechę, że żywią się nektarem kwiatów, no i naturalnie odwdzięczają się za posiłek roślinom podobnie jak owady, przenosząc na umorusanym łebku pyłek z



jednych kwiatów na znamię słupka innych. Pijąc nektar nie siadają nigdy na płatkach korony, a jedynie utrzymują się przez cały czas siłą własnych skrzydełek.

Ta opowieść jednak o wyłącznym żywieniu się tylko słodką wydzieliną kwiatów nie okazała się zupełnie ścisła. Przyrodnicy bowiem, którzy przeprowadzając badania na każdym zwierzęciu, nie ominęli również i kolibrów, przekonali się, rozcinając żołądek zabitych ptaszków, iż prócz nektaru kwiatowego znajduje się tam sporo drobniutkich muszek i innych owadów, tak że o wyłącznej miodożerności kolibrów mowy być nie może. Potwierdziły to również obserwacje w niewoli. W ostatnich

latach bowiem, z wielkim nakładem pracy i kosztów, zdołano te delikatne ptaszki przewieźć do Europy i hodować w ogrodach zoologicznych, gdzie żywi się je specjalną mieszaniną miodu z syropem cukrowym oraz drobniutkimi muszkami, tak że niedawno mogłem nawet w Zoo Kopenhaskim osobiście zaobserwować, jak się te maleństwa uganiają za owadami i zręcznie łapią je w locie.

Możecie więc i wy mieć nadzieję, że, kiedy za lat parę Zoo nasze się rozrośnie, zobaczycie w nim te żywe ametysty i szmaragdy nie potrzebując, jak to było jeszcze niedawno, urządzać w tym celu podróży do Ameryki Południowej, gdyż tam tylko jest ojczyzna kolibrów.

dr Jan Żabiński

C H Ó R Ż A B

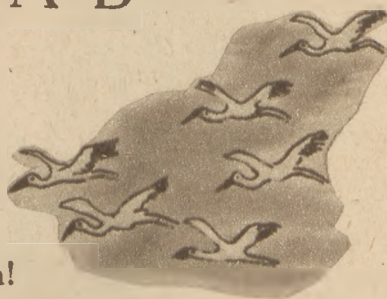
Kuma-kum! Kuma-kum!
Jaki piękny czas...
Złota zorza na zachodzie
opromienia las.
Kum-kum! Kum-kum! Opromienia las.



Kuma-kum! Kuma-kum!
Słychać jakiś szum...
To bocianie skrzydła szumią!
Kuma-kuma-kum!!!
Kum-kum! Kum-kum! Kuma-kuma-kum!!!

Kuma-kum! Kuma-kum!
Blady pada strach...
Co to będzie? Co to będzie?
Toniemy we łzach...
Kum-kum! Kum-kum! Toniemy we łzach...

Czesław Janczarski



A stylized illustration of a cuckoo bird perched on a dark, textured tree branch. The branch is adorned with several large, pinkish-red oak leaves. The bird is depicted in profile, facing right, with its wings slightly spread. The background is a plain, light beige color.

KUKUŁKA

— Kukuleczko, kukuleczko,
gdzieś ty? — Ku-ku! Niedaleczko.

— No, to powiedz, moja miła,
ile latek będę żyła?

— Ku-ku, sto. I ku-ku, dwieście.
Może dosyć będzie wreszcie?

— Kukaj jeszcze... — Ku-ku, trzysta.
Więcej niech ci kos wyśwista

albo dzięcioł niech wystuka.
Nie chce mi się więcej kukać.

Władysław Broniewski



PIERWSZY MOTYLEK

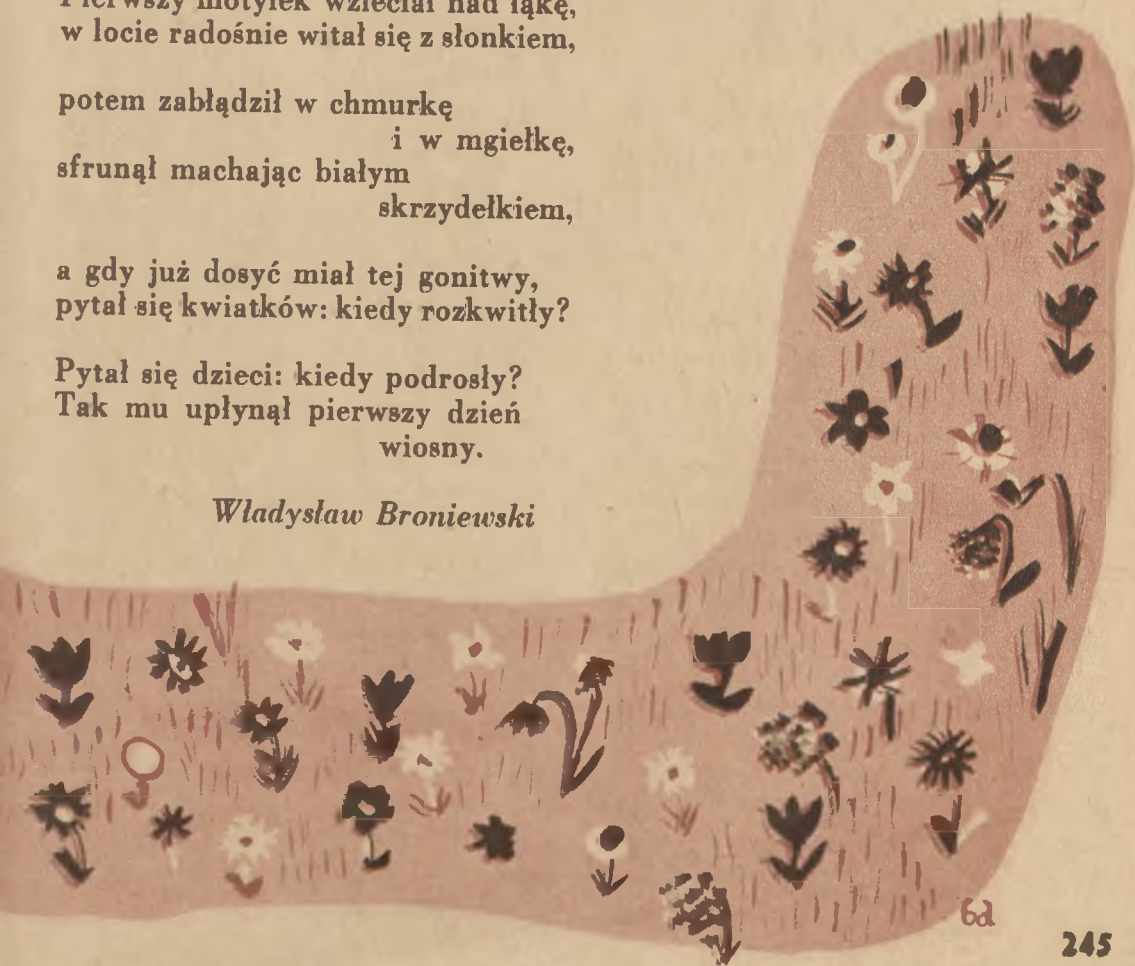
Pierwszy motylek wzleciał nad łąkę,
w locie radośnie witał się z słońkiem,

potem zabłądził w chmurkę
i w mgiełkę,
sfrunął machając białym
skrzydełkiem,

a gdy już dosyć miał tej gonitwy,
pytał się kwiatków: kiedy rozkwitły?

Pytał się dzieci: kiedy podrosły?
Tak mu upłynął pierwszy dzień
wiosny.

Władysław Broniewski



PRZYGODY DZIECI Z JASNEJ WODY

16)

(Ciąg dalszy)



Nie zwlekając ani chwili, Ryś, Władek i Jagusia puścili się do domu. Kiedy już dobiegali do mostu, spostrzegli, że przed młynem stała gromadka ludzi, a wśród nich Antek młynarczyk wskazywał ubiegłą ręką coś w wysokościach nieba. Dzieci zatrzymały się i spojrzały w kierunku wskazanym przez Antka. Pod wiosennym szafirowym kłosem nieba w słońcu płynęły spokojnie, jak szybownice, trzy białe bociany.

— Ten środkowy to nasz Kajtek! Poznają! Lewym skrzydłem trochę niżej bierze!

— Co za „Kajtek“? Co ty pleciesz?! — oburzył się Ryś.

— Nasz Kajtek, cośmy go cały rok w domu chowali, a teraz zawsze do nas przylatuje! Poznałbym go nawet w Afryce! Już on wylądował na stodole Orczyków!

— Nigdy mi o nim nie mówiłeś!

— Opowiem wam! Ucieszne bocianisko było! Mieliśmy z nim sto pociech!

— Antoś! Worki pełne! — zawołał młynarz od progu.

Rzucili się wszyscy do przerwanej pracy.

Ryś wchodząc do młyna zauważył na ścianie dwa nowe ogłoszenia wypisane ręką Prota na kartkach wyrwanych z zeszytów. Na pierwszym wymalowane było dziecko w korycie, a przy nim pies, trochę podobny do cielęcia, i napis pod tym głosił:

„Uwaga, starzy i młodzi!

Wyłowiono dziewczuszkę z powodzi. Wyjęto ją z drewnianego koryta, u Matuski na górce zapytać!“

Na drugim ogłoszeniu widniał rogaty kozioł Tarapata, z wytrzeszczonymi oczami i urwanym postronkiem, a napis pod spodem brzmiał: „Kto by znał właściciela kozła Tarapaty (z brodawką na nosie i trochę dziobaty), niech mu da znać, że kozioł się kłania i u Kąkolowej jest do odebrania.“

— Morowe ogłoszenie! — roześmiał się Rysiek — tylko że nie wiadomo, kto ma brodawkę na nosie — kozioł czy właściciel!... Skąd ono się tu wzięło, to ogłoszenie, wuju? — zwrócił się do młynarza.

— A no, widać nasza babcia Matuska poszukuje właścicieli swoich znalezionych skarbów, a kochany sąsiad Protazy ubrał to w swoje wyrazy! We młynie ruch dzisiaj od

rana, może się kto i znajdzie.

— Czy wuj Protazy tu był?

— Był na chwilę, ale poszli oboje z Matuską do Karczmaków. Karczmarek w szal wpada i po wsi chce biegać, trzech chłopów nie może mu dać rady... Zaraz po świętach trzeba go odwiedzić do zakładu aż pod Karczków... Uważaj, Rysiek, worek już pełny.

Ze wszystkich sit i pytli sypała się mąka — na baby i placki, a młyn dudnił dzisiaj i tętnił wyteżoną pracą jak pszczeli ul.

— Ruch u nas dzisiaj, jakby wcale powodzi nie było! — mówił młynarz. — Jakoś człowiek człowiekowi pomoże!

Jagusia prosto z dworu pomknęła do kuchni i zaraz zajrzała do garnka. Garnek był pusty, ale za to koszyczek stał przytulony do pieca i okryty lnianym ręcznikiem.

Odkrywa Jagusia ręcznik, a w koszyku cały jarmark: aż się roi od puszystych, jedwabistych kuleczek koloru żółtka, z oczkami jak czarne pieprzyki.

KUREK WIELKANOCNY BĘDZIE NAM POMOCNY

A na drugi dzień z rana sądny dzień nastał na koguty. Co który gdzie na płot frunął, a zapiać chciał na całą Jasną Wodę, że wiosna, słońce i że się życie budzi — to już się do niego podkrada chyłkiem jakaś przyczajona postać i — cap!!... za ogon...

— Co?... co?... co?... cooo?... — wrzeszczą koguty i oszalałe ze strachu latają po opłotkach, trzęsąc podskubanymi ogonami.

Gdzież tu porównać te najmiłsze, puchate stworzonka z tym straszylakiem, który Jagusię obudził dziś rano?

— Ciociu, dlaczego one nie idą jeszcze do swojej mamy?

— Bo mama wygrzewa jeszcze trzech spóźniaczków.

— A może z tamtych już nic się nie wylęgnie?

— A no, zobacz sama!

Podeszły do nastroszonej Czubatki, młynarzowa wyjęła spod niej jajko, było ono w jednym punkcie nakłute, a w wyrąbanym otworze migał żółty dziobek. Schowała je więc młynarzowa co prędzej pod skrzydło skrzeczącej mamy, a wyjęła drugie jajko i ostrożnie podała je Jagusi.

— Przyłóż do ucha! — powiedziała.

Pod skorupką drgało życie. Niewidzialny dziobek miarowo i nieustannie wykuwał sobie drogę na świat. Ptak ukryty w jajku śpieszył się do rozpoczęcia życia tak samo, jak młode pędy zawilców, sasanek i przyłaszczek. Szła wiosna i wszędzie budziła nowe życie.

Najbardziej się uwzięli ci nieznani poławiacze kogucich ogonów na Szalaputa młynarki i kowalowego Piejaka.

Aż się kowalka zezłościła, zmiarkowawszy, co się święci:

— A urwisy, nicponie jedne! Takie to niby układniutkie, a tylko czyha, gdzie psotę zrobić. Już ja się znam na takich! Przybłądy z szerokiego świata! — wrzeszczała z ganku swojego domu. — Będą mi ogon

rasowemu kogutowi wyrrywali! Czeka-
kajcie — wygrażała miotłą — po-
wiem ja młynarzowej i bednarzowi,
co z was za łobuzy rosną!

Chłopcy przyczaili się gdzieś w
opłotkach i przycichli ze swoją ro-
botą. Sprawa nie mogła nabrać roz-
głosu, bo wszystko poszło na mar-
ne, a byłaby to wielka szkoda.

A w drugi dzień Wielkanocy, kie-
dy przestały chlustać potoki wody ze
studni (bo powódź — powodzią, a
dyngus — dyngusem!), tylko słońce
z nieba zalewało wieś potokami swo-
ich promieni, o jednej porze z dwóch
przeciwnych krańców wsi wyruszyły
naprzeciw siebie dwa ucieszne koro-
wody.

Od południowej strony szły dzie-
wczynki w jasnych sukienkach,
wstążkach, z wianuszkami na głó-
wach jak druhny samej wiosny. Nad
ich głowami mienił się i szumiał bi-
bulkowymi wstęgami na wietrze naj-
śliczniejszy znak wiosny — ukwie-
cony, zielony gaik niesiony przez Ja-
gusię.

Od północy szli chłopcy z „kur-
kiem“. Heniek od kowala, zuch nad
zuchy, w zawadiackim szyszaku z ga-
zety, przybranym w kolorowe pióro-
pusze z celofanu i bibuły, z czerw-
ną szarfą przez piersi.

Parę kroków za tym wspaniałym
doboszem jechał sobie środkiem dro-
gi wózek na trzech kółkach, praw-
dziwe cacko, na wózeczku żerdka za-
tknięta, a na żerdzi przysiadł ten, co
pierwszy słońce pianiem wita, zwi-
astun wiosny, kurek — zmyślnie ule-
piony z ciasta, w kogucie pióra po-
rasta.

Pod kurkiem na wózku tkwi bę-

benek pięknie malowany, a na tym
bębenku pocieszne lale-cudaczki, co
kręcą się jak na karuzeli, kiedy wó-
zek jedzie. A na samym przodku
wózka dwóch traczy piluje zawzię-
cie deskę.

Otacza kurka cały orszak rycerzy
w gazetowych szyszakach z koloro-
wymi pióropuszcami.

Oba korowody zatrzymują się
przed każdą chatą. Dziewczęta z ga-
ikiem śpiewają cieniuszko:

Gaiczek zakwita
pod oknem w dziedzinie
i przyszedł powitać
panią gospodynię.

Gaiczek zielony,
pięknie przystrojony!
Gaiczek zakwita,
szumią na nim wstążki,
a my chcemy czytać,
dajcie grosz na książki!

Gaiczek zielony,
pięknie przystrojony!

Chłopcy tymczasem wywodzą ba-
sem:

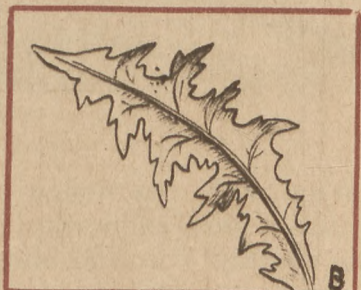
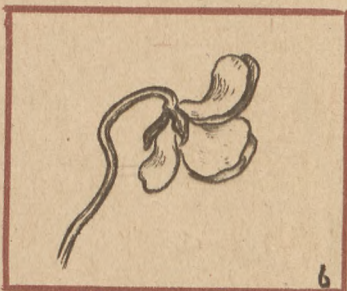
A my z kurkiem rano wstali,
pierwszą rosę otrząsali!
Nasz kureczek rano pieje,
wstańcie, panny, do kądziele,
a wy, matki, jeszcze śpijcie,
bo się przez dzień narobicie!

A my z kurkiem rano wstali,
pierwszą rosę otrząsali!
Pieje kogut ani pyta,
że chcą dzieci książki czytać!
Kukuryku!... — do
kokoszy —
daj na książkę parę groszy!

(c. d. n.)

M. Kownacka

K O N K U R S



Gdy wiosną łąka okryje się zielenią i kwieciami, z radością wdychamy zapach rozgrzanych w słońcu kwiatów i ziemi. Czy jednak umiecie patrzeć uważnie, czy znacie już nasze piękne kwiaty dokładnie, czy

znacie ich liście i nasiona? Przyjrzyjcie się dobrze załączonym rysunkom kwiatów i listków i podobierajcie je. W odpowiedzi napiszcie nazwę rośliny z numerem kwiatu oraz literę oznaczającą jej listek. M. P.

A to ciekawe...



Wiecie, jak wygląda jaszczurka? Otóż krokodyl jest podobny do jaszczurki, tylko dużo, dużo większy. Dochodzi czasem do 8 i $\frac{1}{2}$ m długości.

Mała, miła jaszczureczka i wielki krokodyl należą do jednego rzędu — rodziny gadów.

Krokodyle są przystosowane do życia w wodzie, ale i na lądzie czują się dobrze.

Są one rozpowszechnione, z wyjątkiem Europy, na całej kuli ziemskiej w gorącym pasie podzwrotnikowym. Żyją tam więc w płynących rzekach i strumieniach, w jeziorach, w bagnach i trzęsawiskach, a nawet w morzu, w pobliżu brzegów.

Na ląd wychodzą, by wygrzać się

na słońcu lub — gdy woda, którą zamieszkują, wysycha — przewędrować do innego miejsca bardziej obfitującego w wodę. Te czasami dość długie wędrówki odbywają zwykle w nocy.

Gady te znoszą jaja na lądzie. Samica wykopuje dołek w piasku i składa tam od 20 do 100 jaj, przykrywa je listowiem albo po prostu — piaskiem. Niekiedy czuwa przy gnieździe. Najczęściej jednak pozostawia je własnemu losowi i dobroczynnemu działaniu słońca. Młode po wykluciu się dążą od razu do wody.

Na fotografii widzicie właśnie wyłęgające się z jaja małe krokodylatko.

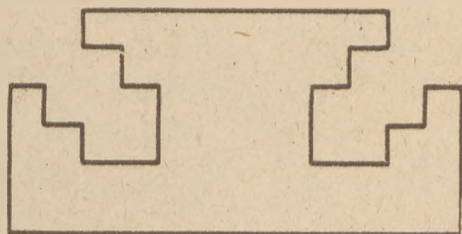
ŁAMIGŁÓWKA

JAK TO ZROBIĆ

i, wa, o, zon, sek, gła, ci, ja, siol,
a, le, ni, ret.

Z podanych sylab ulóż wyrazy, których pierwsze litery dadzą rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy znaczenie wyrazów:

1. Naczynie do kwiatów.
2. Przyrząd do szycia.
3. Zwierzę podobne do konia.
4. Inaczej tajemnica.
5. Służy do zszywania.
6. Inaczej droga wysadzana drzewami.

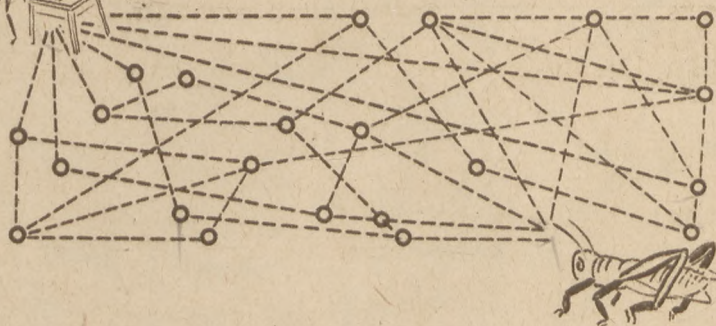


Powyższą figurę podzielił trzema prostymi liniami na cztery równe części:

Po jakiej drodze ma pójść konik polny, aby w trzech skokach od kropki do kropki znaleźć się u mrówki na śniadaniu?



KONIK POLNY I MRÓWKA



WARUNKI PRENUMERATY



Cena pojedynczego egzemplarza	zł 15,—
w prenumeracie miesięcznej (2 numery)	zł 27,—
za okres od 1. IV. 49 do 30. VI. 49.	zł 75,—
rocznie	zł 250,—

Szkoły przy prenumeracie zbiorowej otrzymują na każde zaprenumerowane 10 egzemplarzy jeden egzemplarz bezpłatnie.

Prenumeratorzy korzystają ze specjalnych ulg przy zakupie wydawnictw Inst. Wyd. „Nasza Księgarnia”. Należność za prenumeratę wpłacać można na konto w P K O nr. V-522

ADRES ADMINISTRACJI: POZNAŃ, UL. MATEJKI 66.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: BOHDAN BOCIANOWSKI

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.



W moskiewskim muzeum dzieci oglądają piękny zbiór mebli i obrazów.